PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Redakcja i administracja w domu przy ul. **Hożej № 52, m. 4, na dole;** otwarte, codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej z rana do 7-ej z wieczora.

Prenumerata kwartalna w Warszawie 1 rb., z przes. poczt. 1 rb. 25 kop.

Nr. 45. Warszawa, d. 5 Listopada (23 Października) 1904 r. **Rok III.**

Do art. p. t. „Myśliwstwo w Gwjanie".

Myśliwi w pirodze.

Myśliwstwo w Gwjanie.

W dziewiczych lasach Gwjany, w których człowiek nie częstym jest gościem, chciwy wrażeń myśliwy, zarówno biały jak czarny lub Indjanin, znaleść mogą obfite i różnorodne łupy, stanowiące dla wielu dostateczny środek utrzymania. Ze zwierząt ssących śród fauny tej krainy najważniejsze są: tapir, zwany w miejscowym narzeczu *maipuri*, dochodzący wielkości wołu; kilka odmian daniela; drobny, milutki gatunek kozy, zwanej *pariaku*; dwa gatunki dzikiej świni: mała wzrostem, *pekari*, inaczej *patira* i żyjąca w lasach stadami, świnia zdziczała; dalej *kapibara* lub *kapiai*, największy z gryzoniów; *aguty* — gryzonie wielkości zająca; pokrewny im drobniejszy gatunek *agusze*; *pak* (Paca Cuvieri) także gryzoń ziemnowodny, szukający jak agut schronienia w skorupie pancernika, a przebywający zazwyczaj nad brzegami rzek i strumieni, gdzie ścigany natychmiast kryje się pod wodą. *Koat* cz. *kuaszi* z pyszczkiem wydłużonym, o ciele wysmukłym, z ogonem puszystym; krótkie łapki uzbrojone ma w pięć palców, zakończonych ostremi pazurami, któremi pomaga sobie przy wdrapywaniu się na drzewo jak małpa; pancerniki, kryjące pod kościstą, twardą powłoką białe i delikatne mięso, woniejące piżmem; mrówkojady (trzy czy cztery odmiany) leniwce (5 lub 6 odmian); małpy dzienne, około tuzina gatunków; małpy nocne, po większej części nieznane jeszcze przyrodnikom. Wyróżnia się śród nich jeden mały czarny gatunek roślinożerny z niechwytnym ogonem i drugi duży, silny, z gęstą wełnistą sierścią, bez ogona.

Z ptaków pospolitsze: *hokko* (Crax) wielkości indyka dający smaczne mięso; *agami* (Psodia); dwa gatunki kuropatwy, większa wielkości kury, mniejsza — gołębia; *tokro* rodzaj dużej leśnej przepiórki o soczystym mięsie; *maraïa* (Penelope marail) wielkości kury w dwu gatunkach; jeden z czerwoną głową zamieszkuje wybrzeże i wnętrze Gwjany aż do Juini nad rz. Maroni i Kamopi nad rz. Oyapok, drugi z białą głową, zamieszkujący wyższą Gwjanę po prawym brzegu Maroni. Rzecz szczególna, że w miejscach, zamieszkanych przez jedną odmianę, nie pojawia się druga.

Spotyka się też, prócz wyżej wymienionych ptaków, rodzaj bażanta, zwany *paraqua*, dalej: grzywacze, synogarlice, ortolany, mnożące są licznie od Kuru aż do Maroni Z łażących: tukany (ramphaste), ary czerwone i niebieskie, papugi błękitne i zielone. Między pletwonogiemi: wielkie dzikie kaczki o czarnym upierzeniu, niezliczona ilość cyranek w nabrzeżnych sawanach, a także jeden z większych gatunków nurka. Ze szczudłowatych: czerwonak (flaming) zwany tam *tokokro*, wielka z olbrzymim dziobem czapla, marabut, ibis czerwony, niewłaściwie flamingiem zwany, ibis czarny, zdarzający się na wybrzeżach rzek w głębi kraju, kilka odmian czapli, zwanych przez kreoli *onore*; czapla sułtańska, zamieszkująca brzegi morza i rzek aż do Tumuk-Humak, *tujuju* (Mycteria americana); kilka gatunków kurek wodnych o świetnym, a różnobarwnym upierzeniu; kuliki, bekasy, chróściele, skowronki wodne, zimorodki itp.

Za zwierzynę też uważane są niektóre gady z rodzaju jaszczurek i żółwi: żółwie lądowe i morskie, legwany nadrzewne i ziemne, zamieszkujące wybrzeża rzek, łażące po drzewach i na najmniejszy szelest, wróżący niebezpieczeństwo, rzucające się do wody, nareszcie kajman, a właściwie dwa jego gatunki, poszukiwane bardzo przez krajowców dla mięsa, nawiasem mówiąc, dość łykowatego i trącącego piżmem.

Polowanie w Gwjanie nie należy do łatwych, i Europejczyk, który raz pierwszy znajdzie się w tych lasach dziewiczych, nie umie sobie zupełnie dać rady z tropieniem i ściganiem zwierzyny, której zwyczaje musi poznać przedewszystkim.

Najpowszechniej praktykuje się samotna wycieczka myśliwca w głąb lasu. Idzie on zwolna i ostrożnie, nastawiwszy ucha na najlżejszy szelest, trzymając strzelbę w pogotowiu. Jeżeli polujący zna miejscowość i obyczaje zwierzyny, to sposób ten daje najwięcej wrażeń i niespodzianek.

Należy przedewszystkim wyszukać drzewa, których owoce najchętniej poszukiwane są przez spodziewaną zwierzynę. Usłyszawszy najmniejszy szelest, strzelec staje, i ukrywszy się w gąszczu, słucha i czuwa. Nagle dostrzega poza liśćmi palm i krzewów piękną głowę daniela, skubiącego młode pędy. Nie należy jednak spieszyć. Trzeba rozważnie zaobserwować dwa najsłabsze punkty: pierś i łopatkę zwierzęcia, gdyż tam tylko trafiająca kula kładzie zwierzę na miejscu. Daniel lub dzik, raniony tylko, zwykle jest stracony dla myśliwca,

o ile ten nie ma do rozporządzenia psów w pobliżu. Myśliwiec więc mierzy z namysłem, strzał pada, i zwierzę, trafione w serce lub płuca, staje się jego łupem.

Doświadczony łowiec poznaje gatunek zwierzęcia, siedzącego na drzewie ze sposobu, w jaki spadają ziarna lub jak one zostały odcięte, jeżeli zwierzęta nie zdradzą się przez właściwe sobie głosy.

Częstokroć strzelec idzie poprostu na czaty w pobliżu szczególnie ulubionych drzew owocowych. Ukryty między gałęźmi młodych palmowców siedzi spokojnie na pniu drzewa i wyczekuje cierpliwie nieraz kilka godzin.

Jeżeli zwierzyna nie nadchodzi, myśliwiec wabi ją, naśladując głos jej Nietylko aguty, kuropatwy lub małpy dają się oszukać w ten sposób, nawet jaguary i pumy podejść można, gdyż biegną one wtedy w nadziei znalezienia żeru. Mistrzami w sztuce wabienia takiego są Indjanie. Pewien Europejczyk opowiada, że znał jednego, który stale towarzyszył mu na polowaniach; wychodząc na łowy, pytał się poprostu:

„Co pan chcieć jeść dzisiaj?"

Gdy Europejczyk odpowiedział: świnię, hokko lub kuropatwę, Indjanin przynosił mu około południa lub niewiele później żądaną zwierzynę.

Często też płynie się czółnem po rzece lub zatoce, w lot strzelając ptaki, przelatujące w górze, lub też usłyszawszy z łódki głosy zwierząt, wysiada się na brzeg i podchodzi je zwykłym sposobem.

Zdarza się, że myśliwiec niespodzianie dostaje się w środek stada pekkari lub dzikich świń. Jeżeli dzieje się to na równinie, należy szybko na strzał się decydować, zanim zwierzęta się rozbiegną. Jeżeli stado biegnie doliną między dwiema górami, najlepiej jest niepostrzeżenie zabiegać im drogę i czatować w przejściu. Wtedy następuje istna rzeź oszalałych ze strachu zwierząt. Po jednym takim polowaniu można nasolić i uwędzić zapas mięsiwa, wystarczający na 2 miesiące.

Najwspanialsze polowania w czółnach i pirogach urządzają murzyni: Buszowie i Bonirowie oraz Indjanie, używający w tym celu psów, odpowiednio tresowanych.

W pirodze sadowią się dwaj ludzie i suną zwolna z prądem rzeki wzdłuż brzegu. Dwa lub trzy psy siedzą na przodzie, wietrząc i nasłuchując odgłosów z lasu. Nagle pociągają silnie nozdrzami, skaczą do wody i przypłynąwszy do brzegu, nikną w gąszczu. Jeden z żeglarzy ujmuje pierwszą lepszą gałąź, wystającą nad wodą, piroga zatrzymuje się, obaj czekają, uważnie nasłuchując. Nie czekają długo. Wkrótce słychać ujadanie psów, wiosła, puszczone w ruch, niosą pędem pirogę w kierunku tej wrzawy. Po głosie psów myśliwi wiedzą, z jaką zwierzyną mieć będą do czynienia. Psy coraz bliżej. Baczność! Z lasu wypada rogacz i jak błyskawica rzuca się przed pogonią w wodę, daje nurka, aby zmylić tropiące go psy. Ludzie na czółnie czekają, aż zwierzę wysunie łeb z wody dla nabrania oddechu. Nareszcie daniel ukazuje się na 30 lub 40 metrów od brzegu. Psy już teraz całkiem nieużyteczne, przychodzi kolej na myśliwców. Piroga mknie coraz szybciej, parta energicznemi rzutami wiosła, aby wczas zagrodzić zwierzęciu drogę do przeciwległego brzegu lub głębi, na której łatwiej byłoby mu ujść pościgu.

Wkrótce daniel traci siły i, trzymany w szachu przez łódź i psy, wyczerpuje się zupełnie. Ostatecznie daje się schwytać na pętlę z ljany, zarzuconą mu na szyję przez jednego z myśliwców. Przyciągnięty do czółna, zostaje uduszony lub dobity kulą.

Jeżeli myśliwcy mają do czynienia z tapirem, agutem lub pakiem, zwierzętami, pływającemi wybornie jak wydra, czółno trzyma się w pewnym oddaleniu od brzegu, a łowiec stara się celnym strzałem trafić zwierzę, wychodzące z lasu, zanim ono dobiegnie do brzegu.

Jeżeli psy wytropią dziki lub zdziczałą świnię, myśliwy przywiązuje pirogę do brzegu, sam idzie w las i wybiera najdogodniejsze stanowisko.

(C. d. n.) A. W.

Menelik i jego państwo.

Panowanie Menelika rozpoczyna w historji Abisynji erę nowożytną. Kraj zostaje szeroko otwartym dla cywilizacji, a jego urządzenia społeczne przekształcają się na wzór organizacji europejskich. Menelik, najwyższy wódz armji, wsławiony zwycięztwami, występuje jako światły reformator, mądry i przezorny zarządca kraju.

Gdy Menelik wstąpił na tron cesarski Etjopji, 4 listopada r. 1889 po śmierci Jana, zabitego 10 marca tegoż roku w wojnie z Derwiszami, nie był wówczas tak potężnym władcą, jakim stał się później. Jako król Szoa, musiał o koronę cesarską po Janie spółzawodniczyć z innemi pretendentami. Aby te sprawy zrozumieć, należy wziąć pod uwagę, że Abisynja czyli Etjopja, cesarstwo, złożone z kilku królestw, bynajmniej nie jest krajem dzikim; większość jej mieszkańców wyznaje religję chrześcijańską, a kraj posiada konstytucję, podobną do tej, jaka istniała w krajach europejskich w wiekach średnich. Wiadomo, że starożytni monarchowie Etjopji szczycili się pochodzeniem w nieprzerwanej linji od Menelika, syna króla żydowskiego Salomona i Makady, królowej Saba. Potomkowie tej sławnej pary, dzierżąc przez pewien czas władzę cesarską nad całą Etjopją, później zostali ograniczeni tylko do królestwa Szoa w południowej części Abisynji. Z tej to linji pochodził król Salah-Salassie, przyjaciel Francji, z którą za czasów Ludwika Filipa wszedł w stosunki handlowe, zatwierdzone traktatami. Menelik II, obecny cesarz, wnuk Salah-Salassie'a, jako króla Szoa, nosił imię Salah-Mariem. Zanim został cesarzem, walczył z Theodorisem, a później z Janem, z którym ostatecznie zawarł ugodę. Bez względu na kwestje sporne, które dzieliły cesarza Abisynji i króla Szoa, obaj ci monarchowie po nad wszelkiemi interesami osobistemi stawiali zawsze dobro ojczyzny. Związek małżeński połączył spółzawodniczące dotąd rodziny: król Jan ożenił syna swego ras Area z córką Salaha-Mariem, i postanowiono, że po śmierci Jana tron obejmie Salah-Mariem, po śmierci zaś tegoż ras Area. Wbrew jednak przewidywaniom, pierwszy umarł Area i wtedy wywiązały się niesnaski między teściem a zięciem. Jan, umierając, podobno wskazał jako następcę tronu syna naturalnego ras Mangasza. W poczuciu swego prawa, Salah-Mariem nie ustąpił i w końcu porozumiał się z Mangaszą, który uznał jego władzę najwyższą, a sam dostał zarząd kraju Tigre. Gdy prócz tego zwyciężony król Godjamu uznał się wasalem Salah-Mariema, ten ostatni przyjął tytuł cesarza całej Etjopji, pod nazwiskiem Menelika.

Oto krótki opis faktów, które poprzedziły wskrzeszenie przez Menelika starego cesarstwa Etjopji.

Większość mieszkańców Etjopji należy do plemienia chamickiego, jak nubijczycy, z domieszką negrów. Część płaskowzgórza, oddzielonego pustynią od morza, jest zamieszkana przez plemiona koczujące Danakilów i Somalów, dalej leży kraj Tigre, na południe Szoa, która dotyka kraju Somali. Tigrejczycy są ze wszystkich plemion Abisynji najlepiej zbudowani i najodważniejsi, ale mniej przychylnie usposobieni dla cywilizacji, aniżeli mieszkańcy równin kraju Szoa.

Szoa, zamieszkana przez plemię Galla, chrześcijan i muzułmanów, razem z prowincją Harrar, zabraną przez Menelika Egiptowi, jest krajem najszerzej otwartym dla kultury. Liczne karawany przeciągają od środka ku brzegom morza i odwrotnie, a żywioł arabski, panujący w Harrarze, odznacza się ruchliwością w stosunkach handlowych.

Jednakże Abisyńczyk jest przedewszystkim rolnikiem. Rysami głównemi jego charakteru jest stałość, odwaga oraz głęboko wryte poczucie sprawiedliwości. Wytrwały, umiejący hamować swoje namiętności, jest doskonałym materjałem na żołnierza. Cechują go też i wady, wynikające z jego zalet: jest zawadjaką, awanturnikiem i niechętnie oddaje się zajęciom regularnym.

Ustrój społeczny jest w całym tego słowa znaczeniu feodalnym. Uprawiający ziemię, w razie potrzeby, stają się żołnierzami, oni też są źródłem dochodów podatkowych, które opłacają w gotowiznie i w produktach rolnych. Każda posiadłość ziemska jest obowiązana dostarczyć pewną liczbę żołnierzy, konnych lub pieszych, sam właściciel jednak może dać za siebie zastępcę. Ludzi pod bronią nie można dłużej zatrzymywać, aniżeli przez czas trwania kampanji, która zawsze się kończy z nastaniem pory deszczów. Ziemia należy albo do właścicieli prywatnych albo uprawiana jest przez rolników, którzy ją otrzymują tytułem dzierżawy od korony. Większa część gruntów

należy do państwa. Podatek gruntowy jest najważniejszym źródłem dochodów państwowych.

Każdą prowincją rządzi ras (wielki dygnitarz, naczelnik u księcia) lub urzędnik wyższy, mianowany przez cesarza; pod jego władzą znajdują się urzędnicy niżsi t. z. *malkagna*. Każdy z nich zarządza jednostką administracyjną, noszącą również nazwę *malkagna*, podzieloną na wsie. Prawa podatkowego pisanego niema, lecz rozkładem podatków w każdej wsi zajmuje się rada starców, nazwana *tchoa*, trzymająca się przy podziale ciężarów dawnych zwyczajów i tradycji.

Abisynja upada pod ciężarem ceł opłat i podatków, pośrednich i bezpośrednich, oraz kontrybucji, ponieważ urzędnicy miejscowi opłacani są przez producentów płodami surowemi. Prócz tego urzędnicy bywają obdarowywani posiadłościami, które ludność okoliczna musi dla nich obrabiać. Ras, malkagna i naczelnik wsi jednoczą w swoich rękach obowiązki administracyjne i wojskowe; jak niegdyś oficerowie królewscy we Francji, są oni jednocześnie urzędnikami cywilnemi, naczelnikami wojsk i sędziami. Wymiar sprawiedliwości jest uważany jako najważniejsza czynność urzędnika okręgu. Jeden kodeks obowiązuje w całym cesarstwie. Jest on zbiorem rozporządzeń królewskich, praw Justynjana, przepisów ksiąg żydowskich i maksym moralnych chrześcijańskich, posiada jednak wiele zabytków barbarzyńskich i na każdym kroku grozi winnym męczarnią i śmiercią. Zasługą Menelika jest, że starał się zreformować te straszne przepisy, skazujące np. złodzieja na ucięcie ręki, a zabójcę na zakucie w łańcuchy, dopóki nie zbierze sumy, potrzebnej na wynagrodzenie rodzinie zabitego. Prawo abisyńskie oddaje zabójcę krewnym zabitego, pozwalając im zabić go własnemi rękami lub też żądać wynagrodzenia za krew przelaną.

(C. d. n.) *W. K.*

LEOPOLD JANIKOWSKI.

W górach Kryształowych.

(Ciąg dalszy.)

Jednym z ważniejszych obrzędów u Mpangue, są pogrzeby—zwykle dosyć uroczyste. Jeżeli umrze kacyk lub wpływowa osobistość, zabijają wszystkie jego żony i razem chowają, bo i jakżeż—dowodzą—duch potężnego króla mógłby się sam przedstawić wielkiemu Ambjani, bez swych żon i niewolnic? Czasem tylko krwią jednej młodej dziewczyny grób skrapiają. Gdy umrze zwykły śmiertelnik, pozostałe żony rozbiera rodzina — syn np. może wziąć jako towarzyszkę jedną z żon swego ojca...

Z chwilą śmierci męża i pana, pozostałe żony podnoszą lament głośny. Na znak żałoby, całe ciało mażą białą gliną i przebiegając miasto śród płaczu, wyliczają cnoty nieboszczyka. Opodal domu, w lesie, kopią płytki grób, ciało zawijają w liście lub tkaniny i tego samego dnia chowają. Nad grobem kapłan-fetyszer otwiera wnętrzności zmarłego i z ich wyglądu decyduje, czy nieboszczyk zmarł naturalną śmiercią, czy wskutek czarów.

Po pogrzebie, przez parę tygodni, żony zawsze w żałobie tj. umazane gliną, zawodzą co rano i wieczór; często do tych płaczów przyłącza się i najbliższa rodzina. Codziennie po zachodzie słońca znoszą na grób różne jedzenia, napoje, w przeciwnym razie duch zmarłego, rozgniewany, mściłby się za zapomnienie. Nareszcie po miesiącu otwierają grób i zabierają czaszki do domu, przechowują je jak relikwje rodzinne, wierząc, że one zniewalają duchy do opiekowania się domem — ochraniania od złego.

Drugą ważną uroczystością są tańce na cześć duchów.

W jednej z takich uroczystości sam brałem udział.

Pewnego dnia przekupiony kapłan-fetyszer dał mi znać, iż w sąsiednim lesie odbędzie się ceremonja, zwana „Mekuku" i że porozumiawszy się z kacykiem, uzyskał pozwolenie, abym był obecnym, lecz sam, bez eskorty

i tłómacza. Pośpieszyłem niezwłocznie na wskazane miejsce.

Miasta, które mijałem, miały nastrój świąteczny; ulice, domy zamiecione, ubrane zielenią; kobiety i dzieci poukrywane w domach. Młodzież, zgromadzona w jednym z domów, trwożliwie przypatrywała się tajemniczym przygotowaniom. Na środku ulicy stało wysokie czerwone pudło, w nim czaszka wielkiego, przed laty zmarłego fetyszera. Co chwila przebiegają kapłani, ubrani w skóry lamparcie, pióra, umazani czerwoną farbą, z dzwonkami w jednej, z gwizdawką bambusową w drugiej ręce. Śpiewają przeciągle na jedną nutę, to znów wydają krzyk, podobny do jęku puszczyka. Ludzie starsi robią tymczasem w lesie przygotowania. Nareszcie rozpoczyna się ceremonja. Otoczony kapłanami, wstępuję w las; za nami huczy bęben „Kula", w głębi odpowiada mu większy, zwany „Mben".

Wszyscy, na około mnie postępując, tańczą i śpiewają. Mijamy jedną bramę z ziemi, następnie drugą, strzeżoną przez zbrojnych i dostajemy się na obszerną polankę, wyciętą śród gąszczu, ubraną na około liśćmi palm i bambusów.

Na razie doznałem wrażenia, iż jestem w teatrze czarnych. W głębi bowiem placyku urządzili rodzaj sceny, z tkanin zrobili zasłonę z dwoma okienkami, w których za danym znakiem ukazały się dwie figurki z czarnego i czerwonego drzewa, ubrane dziwacznie w pióra, paciorki, muszelki i ozdoby mosiężne, a trzymane przez ukrytego za zasłoną kapłana. Zahuczała ogłuszająca muzyka, król, fetyszerzy rozpoczęli taniec—figurki również rzucały się szalenie, zmieniały okna, kłaniały się zebranym, chowały itp. Wyglądała ta scena dosyć oryginalnie, tajemniczo. Po tańcach starzec król, podniósł w górę swe berło, rodzaj miotełki—nastąpiła cisza... Niby teraz właśnie spostrzeżono moją obecność.

— „Co widzę! woła kacyk — biały w naszym gronie? Kto go tu sprowadził? Czyż nie wie, iż śmierć czeka obcego, który wtargnie tu podczas tych obrzędów!"

— Wiem, odpowiadam — lecz nie lękam się! Przybywszy do kraju Mpangue, plemienia Isuku, nie chcę być uważanym za obcego — chcę być waszym przyjacielem, zyskać zaufanie, nikt mnie tu nie wzywał, przybyłem sam, możecie nie obawiać się, nie zdradzę waszych tajemnic".

Wtedy król rzekł do zgromadzonych:

„Prawda to wszystko, co nasz przyjaciel biały powiedział; zaręczam, że on nie pogardza naszemi obrzędami, przecież sam mówił, iż wierzy w życie zmarłych, nie mamy powodu się obawiać, niech tylko przysięgnie, iż nie opowie kobietom lub młodzieży o tym, co tu zobaczy".

Położywszy rękę na ręce króla, przyrzekłem tajemnicę; wtedy okrzyk przyjazny obiegł koło, kilku tylko starców usunęło się na bok, patrząc nienawistnym wzrokiem na natręta i przestrzegając innych, że duchy, rozgniewane obecnością tangani, zamiast pomóc mogą teraz szkodzić miastu. Owe głosy, dla mnie wrogie, zagłuszone zostały nowemi tańcami i śpiewami i znów w oknach ukazały się figurki skaczące.

Naraz wielki fetyszer uderza w dzwon i piszczałką daje sygnał; zasłona z materji spada i odkrywa stos czaszek, dziwacznie malowanych. Wszyscy schyleni tańczą, jak gdyby w głębokich pokłonach. Król wstrzymuje znów taniec i pyta, czy wiem co to jest?" „Oto masz przed sobą czaszki wielkich ludzi Isuku, królów, kapłanów i sławnych wojowników — duchy tych ludzi opiekują się miastem; to nasze główne fetysze; figurki z drzewa, gliny, są postrachem dla kobiet i młodzieży. Wobec tych czaszek zmarłych naszych ojców, zawieramy traktat przyjaźni, będziemy cię uważali za swego, możesz już bez pytania uczestniczyć przy wszelkich obrzędach—powiedz jednak prawdę, czy posiadasz w swym domu czaszki białych, które ci szczęście przynoszą?"

Rozpoczęła się gawęda religijna; opowiadałem im o zwyczajach naszych, usłyszałem w zamian wiele szczegółów, dotyczących ich obrzędów.

Fetyszerzy oświadczyli, iż marzeniem plemienia, jest zdobycie świeżej czaszki białego na talizmany, że gdybym chciał im do tego dopomóc i zabił lub oddał w ich ręce jednego z moich spółbraci, wdzięczność plemienia nie miałaby granic; ofiarowaliby mi młodą dziewczynę, dużo kości słoniowej, a nawet w zamian i kilka czaszek Mpangue, jakkolwiek to sprzeciwia się ich religji! W obawie, by im nie przyszła ochota na moją czaszkę, przyrzekłem dołożyć starań i przy sposobności dostarczyć głowę lub kości białego, uprzedzając jednak, że będą musieli bardzo długo czekać, dopóki ktoś z mych przyjaciół nie umrze śmiercią naturalną. Pomimo tych zastrzeżeń, zapanowała radość ogólna, wszyscy ściskali mnie, podawali ręce, nazywali bratem i znów powtarzali, że dusza moja musiała z pewnością przebywać dawniej w ciele Mpangue!..

Podczas rozmowy, przyniesiono z miasta ofiary: białą kozę, parę białych kur i pęk bananów. Zwierzęta, przeznaczone na ofiary,

mogą być tylko białego koloru. Ja złożyłem sztukę materji, następnie fetyszer podał nóż, zabiłem jedną z kur i krwią jej skropiłem ów stos czaszek. Czaszka zmarłego ostatniego króla była na pierwszym miejscu, przed nią zabijali kozę, wygłaszając przemowy, mniej więcej tej treści:

— „Duchu wielki, sławny wojowniku! Oto krwawe ofiary dla ciebie! Nawet „tangani", przyniósł swe dary — za to opiekuj się miastem, pomagaj w rozpoczętej wojnie, handlu itp. Znów tańce, śpiewy i powoli szał ogarniał zebranych, twarze stawały się dzikie, roznamiętnione, powykrzywiane, ruchy konwulsyjne, ludzie ci robili wrażenie furjatów. Zmęczony usunąłem się, lecz na odchodnym zapytałem króla: „Co zrobicie z ofiarami?" Uśmiechnął się i odparł: „Ha, chcesz wszystko wiedzieć, dobrze. Otóż część kozy dla ciebie przeznaczona, z reszty mięsa, kur, bananów, nagotujemy dobrego jedzenia i znów duchom ofiarujemy; tańce, modlitwy będą trwały do wieczora. Gdy się ściemni, fetyszerzy przebiegną miasto, krzycząc, iżby kobiety i młodzi nie wyglądali z domów, gdyż duchy zbliżają do miasta. Następnie kapłani, dobrawszy do pomocy ludzi wybitnych tj.: mnie, króla i naczelników, przeniosą jedzenie do swego domu i tam to spożyjemy. Nazajutrz kobiety, widząc w lesie próżne naczynia, pewne będą iż to „kim" tj. zmarli zabrali posiłek!"

Kasta kapłanów fetyszerów, jak zwykle, jest bardzo potężną; najczęściej kacyk miasta jest zarazem głównym fetyszerem. Podtrzymują oni i rozszerzają i tak już bardzo rozpowszechnioną wiarę w czary w swym własnym interesie. Jednym bowiem z głównych dochodów jest sprzedaż talizmanów. Są to najrozmaitsze przedmioty, kawałki drzew świętych, muszle, owoce, różki zwierząt, napełnione prochami zmarłych itp. Mają one chronić od czarów, chorób, kuli, zwierząt Fetyszer na wszystko znajdzie talizman pomocny np. przeciw złodziejom, jak i pomagający złodziejowi w kradzieży, zabezpieczający wiarę małżeńską, lecz ma również talizman, działający skutecznie przy wykradaniu cudzych żon. Sami nie wierzą w siłę sprzedawanych amuletów, lecz z tajemniczą i uroczystą miną zawieszają je na szyi wierzących.

(C. d. n.)

Tunel Simploński.

Śród podróży, jakie odbyłem w tym roku w celach naukowych, jedną z ciekawszych była wycieczka do tunelu Simplońskiego. Pragnąłem poznać to dzieło sztuki inżynierskiej, które można nazwać arcydziełem XX wieku.

Pomimo trudności, czynionych przez tamtejszych naczelnych inżynierów, udało mi dostać się do tunelu i zebrać odpowiednie dane, któremi dzielę się z czytelnikami „Naokoło Świata".

Tunel Simploński łączy Szwajcarję z Włochami. Ujście północne znajduje się przy małym miasteczku Brique, w Szwajcarji, do którego udałem się koleją z Trinite.

Długość tunelu wynosi około 20 kilometrów; przebity on jest w prostej linji, tworząc małe łuki przy ujściach swoich. W odległości 8 kilometrów od Brique znajduje się centralny dworzec podziemny, gdzie mają się krzyżować pociągi.

Największą trudność, jaką musieli pokonać inżynierowie, stanowiły studja gieologiczne, które prowadzono przez przeciąg kilku lat; z powodu jednak dość znacznej wysokości gór, niemożebnym było dokonać ścisłych badań pokładów, wskutek czego w teraźniejszej pracy napotyka się wiele przeszkód nieprzewidzianych, które czasami na dłuższy czas wstrzymują roboty.

Roboty prowadzone są jednocześnie z dwóch stron t. j. od Szwajcarji i od Włoch. By nie zboczyć z wytkniętej drogi przy budowie tunelu, od strony szwajcarskiej i włoskiej ustawione są dwie lunety, skierowane w prostej linji, za pomocą busoli i obliczeń matematycznych. Przy pomocy tych narzędzi, umieszczonych w budynkach, specjalnie do tego przeznaczonych, inżynierowie badają, czy roboty nie zbaczają z prostej linji na długości około 10 kilometrów.

Osobliwość budowy tunelu Simplońskiego polega na tym, że dotąd wszystkie wielkie tunele budowano o jednym kurytarzu, w którym urządzano dwa tory. Przy budowie zaś tunelu Simplońskiego odstąpiono od tej zasady i urządzono dwa chodniki, czyli kurytarze, które oddzielone są ścianą grubości 17 metrów. Kurytarze te połączone są poprzecznemi sztolniami co 100 metrów. Podobny system ułatwia i przyspiesza wykonanie wielkiego przedsiębiorstwa. W każdym kurytarzu urządzony będzie jeden tor kolejowy.

Wysokość chodnika wynosi 5 metrów i tyleż mniej więcej szerokość.

Roboty ziemne są prowadzone jednocześnie w obydwóch kurytarzach w ten sposób, że, w miarę wykończania robót w pierwszym kurytarzu, przedłuża się drugi.

Podczas urządzania jednego kurytarza, drugi służy do wentylacji i przewożenia robotników.

Do przebicia tej twardej opoki użyto hydraulicznych maszyn wiertniczych systemu Brandta. Dawniej używano świdrów djamentowych, które z powodu wysokiej ceny i innych niedogodności obecnie zostały zarzucone. Za pomocą tych maszyn wiertniczych robotnicy świdrują w skale otwory, do których zakładają miny dynamitowe. Po rozsadzeniu skały dynamitem robotnicy posługują się małemi łomami, dla rozszerzenia otworu do właściwej objętości.

Robotnicy, pracujący przy tunelu.

W ten sposób w ciągu dnia powstaje otwór, mający 6 metrów długości, $2^1/_2$ metra wysokości, a $3^1/_2$ m. szerokości.

Następnie wykonywa się obmurowanie z cegieł cementowych w miejscach, gdzie grunt jest nie dość skalisty. Cegły przygotowywane są na miejscu. Do prasowania ich służą prasy hydrauliczne.

Przy budowie tunelu Simplońskiego musiano urządzić wentylację z powodu tego, że gorąco wzrastało do 42° C., oraz z powodu użycia min, które napełniają tunel duszącym dymem.

Dla oczyszczenia powietrza zaprowadzono wentylację, która odbywa się za pomocą ściśnionego powietrza. Powietrze, tłoczone przez maszyny na zewnątrz tunelu, rurami wprowadzane jest przez chodnik pomocniczy. Rozszerzenie powietrza odbywa się na miejscu, gdzie pracują robotnicy, przyczym świeże powietrze tłoczone wypycha tunelem na zewnątrz powietrze zanieczyszczone.

Oprócz wentylacji przy robotach należy obniżać temperaturę; w tym celu wprowadza się do tunelu wodę rurami, podziurawionemi jak sito. Wypchnięta z rur przez to sito, za pomocą maszyn, woda przenika w powietrze tunelowe w postaci drobniutkiego deszczu, który ochładza atmosferę.

Wszystkie urządzenia pomocnicze znajdują się na zewnątrz tunelu w specjalnie przy-

gotowanych do tego budowlach i stosownie do najnowszych wymagań techniki.

Do wielkich przeszkód, jakie należało inżynierom przezwyciężać, zaliczyć trzeba gorące źródła, mające nieraz 50° C., których napotykanie było kilka razy przyczyną dłuższej przerwy w robocie.

Źródła te, dające miljon litrów na minutę, będą prawdopodobnie odprowadzone za pomocą kanalizacji. Piszę, prawdopodobnie, ponieważ jeszcze nie ma ostatniej decyzji.

Poczynając od dworca podziemnego, spadek łagodny kieruje się ku dwu ujściom, a ponieważ największe źródła znajdują się od strony Włoch, więc ujście dla nich trzeba będzie zrobić z tamtéj strony.

W tunelu Simplońskim pracuje około 1000 robotników. Głównym pociągiem, mieszczącym przeszło 200 ludzi, robotnicy dostają się do wnętrza tunelu, zaś z dworca podziemnego inny mniejszy pociąg przewozi ich do miejsca pracy.

Trakcja odbywa się za pomocą pary lub ścieśnionego powietrza. Ten ostatni system jest lepszy, ponieważ nie psuje powietrza w tunelu.

Praca trwa bez przerwy, przyczym zmiana robotników odbywa się co 6 godzin.

Dla robotników powracających urządzone są wanny i prysznice zewnątrz tunelu.

Oświetlenie robót w tunelu odbywa się za pomocą lamp górniczych, które każdy z robotników posiada przy sobie, udając się do pracy.

Przedsiębiorcy otrzymali za robotę 70 miljonów marek, ale z powodu wielu napotykanych trudności, roboty dane będą kosztowały o wiele więcej.

Organizacja tego przedsiębiorstwa wzbudza podziw nawet u fachowców. Plony tej pracy wkrótce staną się przybytkiem publicznym.

Świdrowanie otworów w tunelu.

Tym razem jeszcze stwierdziło się, że tylko w kraju wolnym jest możliwe zrzeszenie sił, niezbędne dla wykonania wielkich dzieł sztuki.

Wielisław Nieciengiewicz,
Student instytutu dróg. i mostów.

Paryż.

KAMIENIARZ.

(Legienda koreańska.)

W czasach bardzo odległych żył w okolicach Hangcing'u ubogi kamieniarz, uważający się za najnieszczęśliwszego człowieka na świecie.

Kamienie, jak wiemy, nie mają serca, więc opierały się z zaciętością uderzeniom młota i bardzo maleńką była ilość kawałków, porąbanych w ciągu dnia przez kamieniarza, a jeszcze mniejszą porcja ryżu, służąca za pożywienie jego ciału. Cierpiał tak okrutnie, że pewnego dnia zawołał:

— „Potężny Buddo, jakżebym pragnął odkopać w ziemi skarb jaki i spocząć na miękkim, puszystym dywanie, pod przykryciem z jedwabnej tkaniny, ponad którą ibisy rozpościerałyby swoje szerokie skrzydła!"

Skargę jego i prośbę usłyszały niebiosa, zstąpił anioł czy duch dobry i rzekł do kamieniarza:

„Spełni się twoja wola. Marzenia twoje urzeczywistnione zostaną!

W mgnieniu oka kamieniarz znalazł się w pałacu wspaniałym, pokryty złotem i srebrem i tkaninami jedwabnemi, śród miękkich puszystych dywanów.

Napełniła go radość. Lecz oto patrzy, przed jego oknami przejeżdża cesarz. Sto czarnych koni postępuje przed nim, na nich stu pięknych rycerzy w złocistej zbroi, z pióropuszami, zdającemi się urągać niebiosom. Nad głową cesarza olbrzymi parasol, jak baldachim wspaniały, pochylający się za powiewem wiatru.

Eks-kamieniarz wykrzyknął:

„Cóż mi po bogactwach, kiedy nie mam takiej eskorty i świty".

Usłyszał duch, pełen miłosierdzia i dobroci dla niego, i rzekł:

„Nie skarż się... zostaniesz cesarzem".

„Tak, to dobrze" odparł kamieniarz, który w jednej chwili przemienił się w cesarza i postępował na czele wojowników, pełen powagi i godności, pod parasolem olbrzymim.

„Tak, to dobrze. Ale jeszcze nie jestem zupełnie zadowolony. Słońce mnie drażni. Niewolnicy zasłaniają mnie parasolem, lecz promienie jego padają na drogę, osuszają ziemię, wywołują tumany kurzu, który zasypuje mi oczy. Jakto, ja, cesarz, mam być narażony na gorąco, na kurz, na łasce słońca! Chciałbym być słońcem!.."

„A więc bądź słońcem"—rzecze duch łaskawy. I jednocześnie eks-kamieniarz-cesarz zajaśniał na firmamencie, ogrzewając lądy i morza.

Uszczęśliwiony był istotnie. Jak dziecko, obdarowane błyskotkami, nie posiadał się z radości i rzucał na świat cały ogniste promienie swoich spojrzeń. Z najżywszym zadowoleniem palił łąki, osuszał wody, a szczególniej trapił książąt i mocarzy, będących w podróży.

Kiedy tak nadużywał swej władzy, złośliwa chmura roztoczyła po niebie szare, wełniste swoje opony, zasłaniając zupełnie ziemię.

Purpura gniewu pokryła słońce:

„Jakto, ta chmura silniejsza odemnie! Wolę być chmurą, urągającą słońcu!

„Jak chcesz" — rzecze słodko duch: „Jak chcesz".

„Dobrze"—odpowiada z dumą zadowoloną dawny kamieniarz, przemieniony jakby magiczną siłą w chmurę. „Dobrze, dziękuję Ci." I ponieważ miał upodobanie w złośliwych żartach, umieścił się czymprędzej między niebem a ziemią.

Wtym, czuje, że staje się coraz cięższym, cięższym, że jedno pragnienie go ogarnia: ulżenia sobie. Zadowala swoje życzenie i potoki nieustającego deszczu zalewają Koreę. Duma napełnia mu serce, trwoga mieszkańców raduje, rozpacz cieszy; zalewa więc błonia, lasy wsie i miasta; ani ludzie, ani zwierzęta nie są w stanie oprzeć się jego potędze. Jedna tylko skała, granitowa skała, wznosi się dumnie nad powierzchnią wód.

„Więc ta skała dyktować będzie *mnie* prawa!"—woła dawny kamieniarz. „Chcę być tą skałą"!

„Jak chcesz" odpowiada duch: „Jak chcesz" „Tak, to dobrze" mówi zuchwale. „Moim przeznaczeniem jest: *panowanie nad morzem*. Fale i bałwany jęczeć będą i rozbijać się u stóp moich. Zaiste, wierzę, że jestem granitową skałą chwały."

Zaledwie wszakże wyrzekł te słowa, gwałtowny ból poczuł w prawym boku.

O zgrozo! nędzny kamieniarz, łachmanami pokryty, szpiczastym drągiem, w żelazo okutym, bije w boki skały, rozpryskującej się kawałkami drobnemi.

Zadrżała skała. Wszak runąć może. Na szczęście duma podszepnęła jej myśl gienjalną:

„Zatym człowiek, marny człowiek, może bezkarnie rozbić me łono? Człowiek może mieć władzę nademną? Wolę być człowiekiem"...

„Jak chcesz!.. Jak chcesz!.." szepcze, duch, tłumiąc pod długą, odwieczną brodą uśmiech ironiczny.

Eks-kamieniarz, po całym szaregu czarodziejskich przemian, powrócił do swego pierwotnego zawodu. Ciężką była jego praca, nędznym zarobek, marnym pożywienie, uważał się jednak odtąd za najszczęśliwszego z ludzi.

Władysława Zarembina.

„Listy, które doń nie doszły".

(Dokończenie.)

W jesieni, kiedy upały i deszcze przejdą, obiecują piękny, wielki pochód—będzie to kara dla chińczyków.

Ale co nam, którzy drżymy o ukochanych, po karze! My chcemy dla nich ratunku!

Nie! ona nie traci nadziei, że on żyje. Dopóki jeden Enropejczyk zostanie żywy w Pekinie, wierzyć będzie, że to on. I gdy wszystkie dzwony żałobne rozjęczą się, ona obiecuje wierzyć, że on żyw. Nie może nie wierzyć. Będzie pisała do niego dalej.

„Bo zdaje mi się, że pisząc do Ciebie, zmuszam Cię, abyś pozostawał, gdyż ja przecie mam ci tyle, tyle powiedzieć jeszcze!"

O! dlaczego tam, w Pekinie, na jego ciche, drżące, nieśmiałe zapytania, nie umiała odpowiedzieć. Ona umiała tylko czekać!..

Chorą, zmęczoną ciągłym niepokojem brat uwozi do wód w Bay View. Ona i stąd wysyła listy. Brat na to marszczy czoło posępnie, jakgdyby dziwił się jej uporowi, jakgdyby pytał: „po co teraz jeszcze?"

Cyfrowana depesza donosi, że oblężeni w poselstwie angielskim żyją jeszcze i bronią się. Jeżeli pomoc nadejdzie prędko, będą ocaleni.

I oto wyruszają wojska sprzymierzonych mocarstw. Jej sprawiedliwe serce odczuwa i w tej chwili, że—idzie wielka krzywda. Kara nie sięgnie istotnych winowajców. Mordowani będą najnieszczęśliwsi, nadbiedniejsi. Tysiące ludzi niewinnych odpowie za gwałty bokserów. Oto idą tłumy białych ludzi, którzy bodaj nic nie słyszeli nigdy o żółtych, może tyle tylko, że ci żółci noszą warkocze—i poczną mordować ich, jak wrogów...

Ale przecie tamtych, w Pekinie, ratować trzeba! Więc wojskom, idącym od Tientsinu na Pekin, serce jej towarzyszy trwożnym okrzykiem: „Ach, spieszcie!"...

Europę zdumiewa szybki marsz „zbawców". Dla niej to wszystko jest zbyt wolne. Co dni parę dochodzą depesze z wykazami zmarłych. Zwiększa się coraz ilość tych, którym wysłańcy już nie pomogą. O, jak drży, że pewnego dnia spotka i jego imię.

Jednej nocy budzi się, oblana zimnym potem. Jej chiński zegar tyka bezustannie, a jej się wydaje, że to stuk gwoździ, wbijanych w jego trumnę. Upada w przepaść rozpaczy.

Lecz nazajutrz przychodzi wieść, że wojska europejskie stanęły na miejscu, rozpędziły bokserów, uwolniły oblężonych. Uratowani! uratowani! Fala radości zalewa jej serce. O, teraz on musi przybyć prędko, najkrótszą drogą, na najszybszym okręcie! Dość już studjował stare napisy na zmurszałych kamieniach. Teraz ona otworzy mu serce—niechaj w nim czyta: tam wiele, wiele nowego czas dlań napisał.

Napewno zobaczymy się wkrótce! To będzie piękny wieczór, gdy siądziemy razem na wybrzeżu, patrząc na dalekie morze. Język nie wymyślił słowa, które odda szczęście naszego spotkania...

On żyje! Jej list jest jednym hymnem rozkoszy. Słowa tego listu parzą. Czeka ich miłość i szczęście.

Ale dlaczego on nie przybywa? Dlaczego nie odpowiada na jej depeszę, w której woła go wszystkiemi fibrami serca, całą męczarnią długiej tęsknoty. Przecie to musi czuć, choćby był nawet za najgrubszemi chińskiemi murami!..

Szarego sierpniowego ranka wiadomość przyszła.

Nie od niego. O nim.

Nie ważymy się skracać ostatnich kart książki. Te wiersze pisane są łzami krwią, — pisane drżącą ręką umierającej.

Nie było go więcej. Poszła za nim. Otruła się.

„Bo czym mi świat i życie bez Ciebie? I choćbyś tysiąc razy nie chciał, ciągniesz mnie za sobą. Niewidzialne nierozerwalne nici łączyły nas od początków czasów. I ja idę za tobą; prawie nie wiem, czy jestem tutaj jeszcze...

Tyś odszedł w dalekie światy. Ale i tam muszę iść za tobą. I jeśli droga twoja zmierza ku innym ziemiom, księżycom i słońcom, poprzez noc głęboką i przez biało rozżarzone piekło—idę za tobą—nie mogę inaczej!

Niewyraźnemi drżącemi znakami kończy się notatka, którą przy zmarłej znalazła siostra.

Dopisuje ona na ostatnich stronicach książki słów parę. Poświęca gorące wspomnienie zmarłej. Opisuje śmierć jej przyjaciela, który padł od kuli bokserskiej w chwili, gdy podawał pomoc ranionemu żołnierzowi w oblężonym poselstwie. Opowiada, że zwiedziła miej-

sca, w których tych dwoje myślało i czuło razem, nie śmiąc serc sobie otworzyć. Nie znalazła dawnego Pekinu. Stary Pekin leżał w ruinach.

Tylko na poczcie jakińskiej znalazła paczkę listów, których on nie zdążył otrzymać.

I wydała te listy, które „do *niego* nie doszły".

Dojdą do wielu serc ludzkich!

Leon Bielski.

PIOTR LOTI.

INDJE.

w przekładzie
JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

II. Przepych biały wielkich mogołów.

Ekspresy kolejowe w Indjach, tak samo, jak u nas, dają możność stapiania, by tak rzec, przestrzeni. Z Jaggarnautu tedy, z krańców zatoki Bengalskiej, w czterdzieści ośm godzin, poprzez równiny jednostajne Północy—omijając Benares, który mnie niepokoi i do którego jeszcze powrócę—jestem oto znowu w krainie, gdzie hula suchy powiew głodowy: jestem w Agrze muzułmańskiej.

Co nasampazód uderza przybywającego, jak ja, z Indji bramińskich, to zupełna odmiana w pomysłach budownictwa świątyniowego; meczety zamiast pagód; sztuka wstrzemięźliwa, stroj na, przejrzysta zamiast ogromu, mnogości i przeładowania. Zamiast nagromadzenia stosów, całej orgji bóstw i monstrów, charakteryzującej świątynie natchnione Purany, tu w krainie Agry, domy modlitwy upiększone prostemi rysunkami gieometrycznemi, łagodnie krzyżującemi się na białości marmurów, z kilku kwiatkami zaledwie pod miarę, tu i ówdzie rzuconemi na gładkość powierzchni.

Wielcy Mogołowie! Rzekłbyś, że nazwa to jakiejś starej baśni wschodniej, nazwa legiendowa.

Tu żyli oni niegdyś, ci wspaniali władcy, mocarze państwa tak wspaniałego, jakie bogdaj kiedy istniało na świecie. I jeden z ich pałaców wszechmocnych panuje nad tym miastem Agrą, które odnaleźli by teraz prawie takim samym jakie porzucili, i wszystko w nim, jak było, prócz tego zwątlenia i nędzy, której pewnie nie znali.

Pod niebem z pyłu płonącego, pod kołowrotami wron, orłów i jastrzębi, gród olbrzymi do dzisiaj jest dawną Agrą.

W porze, kiedy tu przybywam, przeciąga drogą orszak ślubny, poprzedzony dwudziestoma doboszami z bębnami olbrzymiemi; szesnastoletni pan młody, odziany w szatę z czerwonego ze złotem aksamitu, siedzi na białej kobyle; mała panna młoda niewidzialna, w zamkniętym palankinie; zatym dary w złoconych kuferkach, które rząd służalców dźwiga na głowach; i na końcu łoże ślubne, całe pokryte złoceniami, obnoszone z pompą na czworgu ramionach.

Domy bardzo stare, bardzo wysokie, u szczytów aż wysypują się po brzegi, rozwite w krużganki i galeryjki; partery zajęte przez przekupniów tysiąca rzeczy jaskrawych, śród których lśnią w obfitości jedwabie i złote świecidła; na pierwszych piętrach bajadery i kurtyzany, o spojrzeniu ciężkim i czarnym, w oknach otwartych aż nadto na widoku; nad tym ludzie jacy tacy, mieszkania dyskretniej pozamykane; i wreszcie na dachach wszędy po kilka jastrzębi, gnieżdżących się lub nadto małpy, siedzące rodzinami, patrzące na ruch pomijający, z ogonami zwieszonemi, marzące... Od wieków już małpy zagarnęły sobie Agrę, w stanie wolnym żyjąc sobie na dachach, jak papugi; niektóre zniszczone dzielnice oddane im prawie na wyłączną własność; tam panują niepodzielnie, łupiąc sady i rynki okoliczne.

Pałac ten Agry zdala to prawie cała góra, pobudowana z czerwonych złomów i najeżona strasznemi blankami. Gdy patrzysz na te mury koloru krwi, tak ciężkie i takie więzienne, zapytujesz mimowoli, jak poza temi grodami mógł mieć dwór tych okazałych imperatorów ochotę śród takich ram do roztaczania owego przepychu bajecznego. Atoli, gdy okrążysz tę górę czerwoną i spojrzysz od strony rzeki — od strony bardzo świętej rzeki Jummahu, która się toczy w jej cieniu—ujrzysz, jak pałace Alhambry z białych koronek, jak zamki senne powietrzne, wyrastające

ponad tą warownią Tytanów, innością niespodzianą w porównaniu z tą masą surową podstawy tak osobliwej: tam to w górze mieszkali wielcy mogołowie i ich sułtanki, panując nad wszystkim, prawie napowietrzni, niedostępni, ukryci, pogrzebani pośród białości i przejrzystości najczystszych marmurów.

Wchodzi się poprzez wrota łukowe, sklepione, jak przez rodzaj tunelów, skroś grubości potrójnej murów warownych; ciągle i ciągle idzie się pod górę olbrzymiemi krawędziami, a zawsze pośród tych głazów koloru krwi.

I naraz—niespodzianie biel przezrocza, blask niemy i biały przepych; jesteśmy pośród marmurów. Wszystko białe, tafle, ściany, kolumny, sklepienia, balustrady rzeźbione na skrajach tarasów, spoglądające w dale głębokie; tu i owdzie jedynie kilka kwiatków na ścianach bez skazy, kwiatków mozaikowych z agatu i porfiru, niewypowiedzianie subtelnych, skromnych, tak rzadkich, że śnieżne wrażenie pałacu nie jest tym wcale popsute. I w opuszczeniu tym, w ciszy samotności wszystko tu tak świeże i tak czyste, jak w dniu, w którym był wypędzony ostatni z władców: bieg czasu pozostawia na marmurze piętno bardzo powolne; wytworne te rzeczy, tak delikatnej, tak kruchej postaci, w stosunku do nas są prawie nieśmiertelne.

Ogród melancholijny także był tam urządzony na tej górze sztucznej, w samym łonie tej warowni olbrzymiej, tak bardzo zatarasowanej. Okrążają go przysionki marmurowe, które zdają się być wnętrzami grot białych o sklepieniach stalaktytowych. Groty te atoli posiadają najzupełniejszą prawidłowość gieometryczną; najdrobniejszy ząbek sklepienia, najmniejszy rąbek łuków tak wielce powikłanych, ma ścisłość wymiaru najdokładniejszą—i łamowane to wszystko cieniutką czarną niteczką, jak najcieńszym pędzelkiem przeciągniętą, która jest atoli bardzo wykwintną inkrustacją z onyksu.

Sale te przepychu smętnego nie mają wcale zamknięcia; łączą się z sobą lub wychodzą na tarasy rzędami arkad, — daje to kłamliwe przeświadczenie o ufności, jeżeli zapomnimy, jakim trybem przezornym strzeżono tu niegdyś za pomocą urządzeń strasznych od dołu. Znajduje się tu również dziedziniec audjencyjny — do rady na otwartym powietrzu; dzieło prostoty wyszukanej, z rzeźbą jedynie w marmurze znamienitą; poza tem—nic; czarny tron marmurowy dla wielkiego mogoła; z boku stołek bez poręczy z białego marmuru dla błazna, to wszystko. (W owe czasy, zdaje się, zgromadzenia polityczne miały charakter tak poważny, że obecność błazna w roli rozrywającego umysły, była bardzo przydatną. W zgromadzeniach dzisiejszych, każdy to wie dobrze, nie ma potrzeby specjalizowania w tym kierunku pojedyńczych osób).

Sala kąpielowa władcy, cała śnieżnie biała, biała w swym nadzwyczajnym powikłaniu linji, półsplatających się łuków, łęków z tysiącami załamań; oddźwięczne sklepienia, rznięte w drobne płaszczyzny, wyglądają jak oszronione mlekiem zamarzłym; a na marmurach ścian rzucone smukłe gałązki kwiatowe, z których każdy najdrobniejszy jest cudem mozaiki ze złota i lapisu azuli.

Na brzegu skrajnym murów, które dźwigają ten gmach cały, od strony Jummahu i wielkich równin otwartych, znajduje się pewna ilość małych komnat dla ochłody, małych kiosków lekkich, przodujących; przeznaczone one były dla sułtanek, dla pięknych niewiadomych tego dworu. I tu w tej stronie pałacu, rzeźba ażurowa marmurów, rzeźba koronkowa dochodzi do szczytności, nigdzie nie widzianej. Skroś wszystkie ściany można widzieć, nie będąc widzianym; wielkie płyty, z których się składają, od góry do dołu z jednej sztuki, tak porzezane, że zdala wziąłbyś je za jakieś zasłony z haftu białego, przeciągnięte pomiędzy prześlicznemi cienkiemi kolumienkami. Wszystkie przytym te dzieła, zdające się tak kruchemi i tak powiewnemi, posiadają prawidłowość surową i są wyrazem tego, co ludzie mogą stworzyć najbardziej trwałego i zarazem najbardziej rujnująco pięknego.

W dolnym tworze tej przeogromnej budowy, w szczerej skale, która ją podtrzymuje, urządzone inne jeszcze sale, dzielnice całe w półmroku, których przepych ma w sobie coś zgoła zaziemskiego. Pomiędzy innemi, łazienka wielkiej sułtanki, gdzie się czuje jakby świeżość podziemną i dokąd dochodzi tylko słabe światło pełzające; jest to rodzaj groty czarodziejskiej; na sklepieniu, rzekłbyś, strumienie deszczu, które ściął zamróz; co się tyczy ścian, te są wyłożone bardzo drobiazgową mozaiką z kawałków zwierciadlanych, a wilgoć i osad przyćmiły grę tych kroci drobnych pryzmatów, tak że zespół płonie blaskiem dyskretnym, jak stary złotogłów, srebrem wygwiażdżony.

Ongi istoty piękne i młode, wybór z tego, co rasa indyjska wydawała najdoskonalszego, zamieszkiwały gromadnie te miejsca wzbronione,— i tafle te, na których spoczywały, te ławki do wywczasu, których białości czas dotąd nie zgładził, pamiętają długie zespolenia z sobą wykwintu tych ciał smagłych.

(C. d. n.)

ROZMAITOSCI.

Roślina życia. Na Jamajce, Barbadosie i innych wyspach Indji Zachodnich znajduje się rodzaj pełzającego mchu, „drzewem życia" raczej rośliną życia" tam zwany, z powodu niezwykłej swej siły żywotnej, która przewyższa wszystkie inne rośliny. Roślina ta niczym nie daje się zniszczyć, jedną tylko wrzącą wodą lub rozpalonym żelazem czyli za pomocą spalenia. Można ją dowolnie krajać, rozdzierać, każdy kawałeczek puszcza na nowo korzenie, rośnie i wydaje pączki. Nawet gdy się tę osobliwą roślinę umieści w ciemnym, szczelnie zamkniętym, zabezpieczonym od dostępu powietrza i zupełnie suchym naczyniu, rośnie ona dalej jaknajswobodniej bez zmiany.

(in.)

Powstanie wyspy w Archipelagu wysp Sundajskich. Powstawanie i znikanie nowych wysp skutkiem wstrząśnień globu należy do faktów dowiedzionych, o przebiegu nader interesującym. Gieolog Karol Schmidt, który zwiedzał w celach naukowych wyspę Borneo, nadesłał następujące sprawozdanie o podobnym zjawisku natury, oparte na wiarogodnym świadectwie tubylców, obecnych przy powstawaniu dwu wysepek. Według nich, proces tego powstawania rozpoczął się wydobywaniem się gazów z dna morskiego, poczym morze zaczęło wyrzucać szlam. Samo dno zdawało się podwyższać stopniowo. W ciągu nocy obwód wypartej w górę ziemi powiększył się znacznie, podwyższanie dna morskiego musiało postępować bardzo szybko, gdyż znaleziono na nowo powstałej wyspie ryby, jeszcze żywe. Ze wszystkich szczelin i rozpadlin ziemi wydobywał się gaz, który przy zetknięciu z ogniem żywo płonął. Trwało to przez sześć miesięcy od czasu dźwignięcia się wyspy. Godnym uwagi jest fakt, że powstawaniu jej nie towarzyszyło najlżejsze nawet trzęsienie ziemi. Po upływie pewnego czasu wspomniana wyspa została w połowie zatopioną przez fale. Druga wyspa, której powstawaniu towaszyszyły silne fale morskie, była pokryta ostrygami.

Zjawiska te zachodzą najczęściej w pasie naftonośnym. Badania naukowe stwierdziły tam obecność tak zwanych wulkanów błotnych, powstałych z nagromadzonej nafty i gazu w jednym punkcie. Trzęsienia ziemi wydźwigają je z łona ziemi, przyczym samo dno morskie ulega podwyższeniu.

Ciemna ludność miejscowa poczytuje wulkany te za siedlisko bóstw swoich, a działanie ich za objawienie nadprzyrodzonej siły.

Deutsche Rundschau für Geographie und Statistik.

Tristan da Cunha. Na połowie drogi między przylądkami Horna i Dobrej Nadziei leży mała wysepka Tristan da Cunha. Do brzegów jej zawija raz do roku angielski parowiec wojenny, celem utrzymania stosunków między ludnością wyspy, złożoną obecnie z 75 głów, a resztą świata ucywilizowanego. Nieliczni ci wyspiarze są przeważnie potomkami angielskiego podoficera Glasa, który po zajęciu wyspy przez Anglików, przed 80-ciu laty, osiedlił się na niej.

Rząd kaplandzki proponował potomkom Glasa osiedlenie się w granicach samego kraju, gdzie oddawano im bezpłatnie do użytku duży obszar ziemi, ale tristańczycy nie chcieli porzucić samotnej ojczyzny, przekładając jej odosobnienie nad korzyści w obcym kraju. Uczciwość i wstrzemięźliwość są rysami charakterystycznemi tych ludzi, patrzących pogodnie w przyszłość. Pieniądze są zbyteczne dla nich, ponieważ w ojczyźnie ich nic za nie kupić nie można. Gazet nie drukują, nie mając spraw do roztrząsania, ani nowin, o których cała ludność nie dowiadywałaby się jednocześnie. Nie ma tam więc poczt, sklepów, kościoła, szkół, ani praw pisanych. Każdy żyje według własnej etyki. Jakkolwiek z konieczności zawierają małżeństwa w pokrewieństwie, ogół osadników odznacza się wysoką inteligiencją i silną budową ciała. Jedynym dokuczliwym wrogiem ich na wyspie są szczury, równie wygodnie zagospodarowane tam, jak i ludzie.

N. K.

Nowy projekt wyprawy do bieguna północnego Po ks. Abruzzów zamierza obecnie książe Orleański udać się na poszukiwania bieguna. W tym celu zwrócił się do ministra obrony narodowej w Norwegji o wynajęcie mu statku „Fram" dla odbycia podróży polarnej w r. 1905. Minister w zasadzie zgodził się na to, zastrzegł sobie jednak, ażeby dowódzcą statku został Sverdrup, dawny towarzysz Nansena, oraz, ażeby uniwersytet Christjanji przynajmniej w części skorzystał ze zdobyczy naukowych, jakie wyprawa przywiezie.

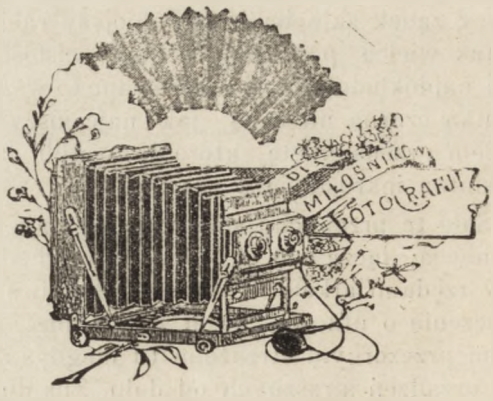

Jak zostać fotografem?

XIII.

Aparaty ręczne składane wyglądają tak, jak kamery zasadnicze składane, które obszernie opisywaliśmy. Różnią się tylko tym głównie, że są nadzwyczaj lekkie i z łatwością w czasie zdjęcia w ręku mogą być trzymane. Posiadają z tyłu matówkę, a oprócz niej i skalę do nastawiania. Przy zdjęciach więc szybkich można uniknąć nastawiania na ostrość na matówce, lecz wyciągnąć miech w ten sposób, ażeby strzałka, przy nim znajdująca się, wskazywała na skali

ilość metrów, odpowiadającą odległości zdejmowanego przedmiotu od aparatu. Jeżeli aparat jest dobry, ostrość będzie dobra. W przodzie aparatu znajduje się migawka, naciągająca się korbką (A), która może być otwierana przez przyciśnięcie ręką guziczka (C) lub gruszki gumowej (B). W przodzie znajduje się również korbka, regulująca djafragmę (H), oraz szybkość migawki (E). Znajduje się również z boku lub u góry

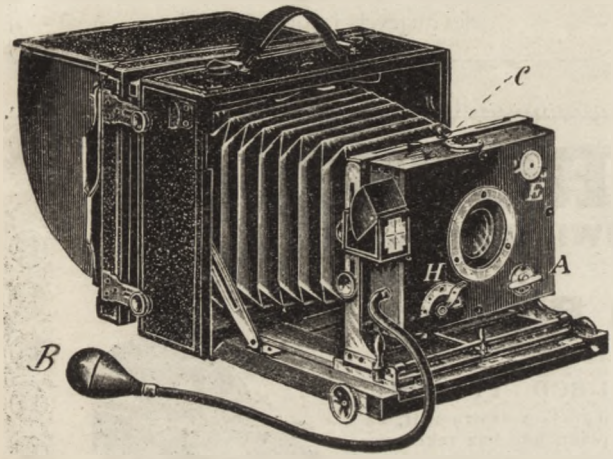

Kamera ręczna składana.

wizjer, widoczny na rysunku. Aparaty powyższe bywają różnorodnej konstrukcji, lecz zawsze mniej więcej są do siebie podobne. Migawka wewnątrz bywa roletowa lub innych systemów.

Aparaty jumelles (lornetkowe) są w zasadzie zbliżone do powyżej opisanych składanych, mają jednak wygląd skrzynkowy, koniczny—jak widać na rysunku. Zamiast miecha rozsuwa się część przednia aparatu, tworząca rodzaj dwóch pudełek, wsuwających się jedno w drugie na gwincie. Na rysunku C oznacza nastawianie skali na odległość, H — regulowanie djafragmy, D regulowanie migawki na czasowe lub momentalne zdjęcia B—guzik, za przyciśnięciem otwierający i zamykający migawkę, E regulowanie migawki na szybkość części sekundy, A—gwint, ułatwiający nastawianie skali na odległość, F - wizjer, W—miejsce, gdzie się zakłada klisza w kasecie, lub więcej klisz, umieszczonych

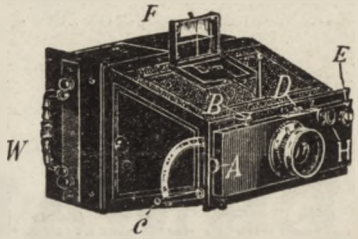

Aparat jumelle (lornetkowy).

w specjalnej konstrukcji magazynie. Do aparatów jumelles należy też zaliczyć i aparaty więcej skomplikowanej budowy, z których można zrobić aparat fotograficzny lub lornetkę. Aparaty te jednak są tak różnorodnych konstrukcji, że szczegółowego ich opisu podawać nie będziemy.

(*d. c. n.*) *Wł. Karoli.*

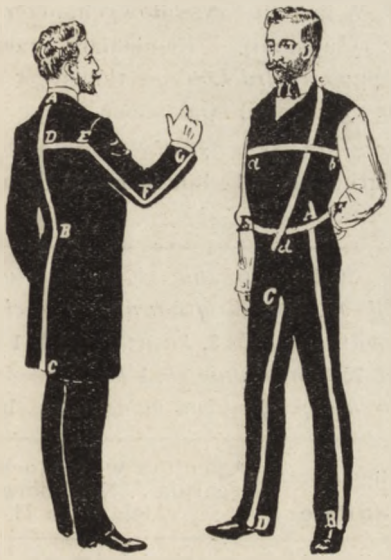

Zamówienia z prowincji i Cesarstwa po nadesłaniu miary

WYKONYWA

Krawiec T. NIEDŹWIEDZKI

Warszawa, Nowy-Świat 37.

Sposób zdjęcia miary dla ubiorów męzkich.

SURDUT:

1) Długość stanu (talji) od *A* do *B*. 2) Długość od *B* do *C*. Miarę surduta lub innego wierzchniego ubrania złączyć od *A* do *C*. 3) Połowa szerokości pleców od *D* do *E*. 4) Długość rękawa od *E*, przy podniesieniu zgiętej ręki do łokcia *F*, od *F* zaś, nie odejmując miary do końca rękawa *G*. 5) Całkowita objętość piersi wokoło, wzięta pod pachami na kamizelce, *a—b*. 6) Całkowita objętość w pasie, wzięta na kamizelce *E—F*.

KAMIZELKA:

1) Długość od *c*, z tyłu od środka szyi, do *d*. 2) Objętość piersi (*a—b*) i pasa (*E—F*).

SPODNIE:

1) Długość spodni od biodra (*A*) po niżej pięty, równo z obcasem (*B*) 2) Długość od szwu międzykrocza (*C*) po szwie po niżej pięt, równo z obcasem (*D*) 3) Całkowita objętość pasa pod kamizelką po koszuli (*E—F*). 10—6

Do nabycia w Administracji tygodnika „Naokoło Świata" następujące książki esperantyczne:

L. Zamenhof. **Słownik uniwersalny języka międzynarodowego Esperanto** . . . . . kop 40

L. Zamenhof. **Egzercaro de la lingvo internacia Esperanto.** (Ćwiczenia systematyczne w języku Esperanto) . . . . . „ 30

Traduko de la egzercaro de la lingvo internacia Esperanto (Klucz do ćwiczeń) . . „ 20

„O języku międzynarodowym Esperanto" bezpłatnie jako dodatek do 3 wymienionych broszur.

Na przesyłkę pocztową należy dołączyć 15 kop., za zaliczeniem o 10 kop. drożej.

ZAKŁAD OGRODNICZY

„EMILIA"

MARSZAŁKOWSKA № 68.

Wykonywa najtaniej wieńce, bukiety ślubne, wiązanki, dekoracje i t. d. Największy wybór roślin kwitnących i doniczkowych. 8-5

HERMAN i GROSSMAN

Warszawa, MAZOWIECKA 16.

ST. PETERSBURG — MOSKWA.

65-37

Fortepiany i Pianina

słynnych fabryk

C. Bechstein, Steinway & Sons, Rönisch Tresselt.

ANGELUS ORCHESTRAL pneumatycznie samogrający instrument, zastosowany do fortepianu lub bez takowego, daje następujące kombinacje:

1) solo fortepian, 2) solo organki, 3) Powyższe instrumenty razem.

Cenniki bezpłatnie. **Sprzedaż na rozpłaty miesięczne.**

Wynajem wyborowych instrumentów. **Telef. 555.**

DLA TEGO NAJTANIEJ! dywany, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry watowe i pluszowe, chodniki, plusze, gobeliny, burety itp. ŻE NA I-em PIĘTRZE w składzie **Henryka Radeckiego.** Marszałkowska 112, I-e piętro, przy ulicy Chmielnej.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów miejscowych program odczytów popularnych w Muzeum Przemysłu.

Treść № 45. Myśliwstwo w Gwjanie, przez *A. W.* (z rysunkiem).—W górach Kryształowych, przez *Leopolda Janikowskiego.* — Tunel Simploński, przez *Wielisława Nieciengiewicza* (z rysunkami). — Kamieniarz, przez *Wł. Zarembinę.*—Listy, które doń nie doszły, przez *Leona Bielskiego.* — Indje, przez *Piotra Loti'ego*, tłómaczył *Józef Jankowski.*—Rozmaitości.—Dla miłośników fotografji, przez *Wł. Karolego* (z rysunkami)—Ogłoszenia.

Treść „Bibljoteki ilustrowanej podróży i powieści:" Rozbójnik Marko, przez L. Boussenarda, tłómaczyła M. Naimska (str. 193—208).

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata": *w Warszawie rocznie rb.* 4, *półrocznie rb.* 2, *kwartalnie rb.* 1. *Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb.* 5, *półrocznie rb.* 2.50, *kwartalnie rb.* 1.25. *Za granicą rocznie rb.* 6; *wraz z* **„Bibljoteką ilustrowaną podróży i powieści":** *w Warszawie rocznie r.* 6, *półrocznie rb.* 3, *kwartalnie rb.* 1 *kop.* 50.— *Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb.* 7 *kop.* 50, *półrocznie rb.* 3 *kop.* 75, *kwartalnie rb.* 1 *kop.* 88 *Za granicą rb.* 9.—*Za odnoszenie do domu* 15 *kop. kwartalnie.*—*Zmiana adresu kop.* 20 —*Cena numeru kop.* 10.

Agientura w Łodzi: Księgarnia L. Fiszera, Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ulica Hoża № 52 m. 4, na dole.**

Agientura w Częstochowie: Księgarnia J. Nowickiego i S-ki, Aleja II № 43.

Wydawca: **Antoni Orłowski.**

Za redaktora: **Antoni Orłowski.**

Дозволено Цензурою, Варшава, 22 Октября 1904 г.

Druk Lepperta i S-ki, Elektoralna 18.